

Witani przez łańcuch, podglądani przez lupe

W poprzek sceny biegnie długi, wyposażony w wiele szuflad stół. Kojarzy się z wielorodzinnym budynkiem mieszkalnym, jakich mnóstwo na nowoczesnych osiedlach. Szuflady to symbol izolowania się jego lokatorów z jednej strony, a schematyzmem ich poglądów z drugiej. Za stołem szóstka aktorów. Trzy pary małżeńskie w różnym wieku. Kiedy poznajemy ich bliżej, okazuje się, że niewiele się od siebie różnią. Są szarzy, jak ich otoczenie, kostiumy. Bo tu obowiązuje szampa. Zbiór ogólnie przyjętych zasad, które nolens volens każdy uznał za swoje. Nikt nie chce się wyróżnić. Chociaż nie do końca. Jest jeden lokator, w którego postać prostymi środkami, bardzo naturalnie wciela się Arkadiusz Walesiak. Pan Lebrun, od początku się temu odgórnemu porządkowi nie poddaje. Próbuje przeciwstawiać się alogicznym normom, bzdurnym obiegowym opiniom, pseudo poglądom, wymyślonym nie wiadomo po co nowym obyczajom, jak święto dzielnicy czy święto chleba, snobistycznym trendom prowadzącym nie tylko do oglupienia, ale czasem wręcz katastrofy, jak np. wspólne jeżdżenie lokatorów na wrotkach, niezależnie od wieku.

Okazuje się jednak, że postawa Pana Lebrun to prosta droga do wykluczenia i samotności. Bo nawet jego kochająca żona, Valerie, choć myśli dokładnie tak samo, jak on, nie potrafi przeciwstawić się presji ogółu. Matylda Podfilipska przemycza w tej postaci mnóstwo interesującej psychologii. Przydaje z pozoru niezbyt skomplikowanej kobiecie, dużej głębi. Pokazuje bardzo wyraziście proces jej wewnętrznej transformacji.

Chociaż nie pozwala widzowi jednoznacznie odczytać prawdziwych motywów ostatecznej zmiany poglądów Valerie. Mnóstwo w spektaklu komizmu słownego, groteskowych, wręcz absurdalnych dialogów.

Tytułowy "napis" to tylko pretekst do obnażania ludzkiej głupoty. Ale czy rzeczywiście? Jeden z napisów w windzie jest po prostu wulgaryzmem obrażającym nowego lokatora. Natomiast drugi głosi "śmierć faszystom". O ile do pierwszego nikt się nie chce przyznać, o tyle z drugim utożsamiają się wszyscy. Wszyscy, których zachowanie i postępowanie wbrew ich własnym słowom, kojarzy się właśnie z faszystowskimi metodami porażania społeczeństwa jednolitą ideologią. No, nie tak potworną, jak faszyzm, ale też groźną, bo czyniącą gwałt na wolności myślenia, zabijającą w człowieku to, co ma najcenniejszego - indywidualizm.

Toruński spektakl jest bardzo dobrze grany. Np. Michał Marek Ubysz zachwycająco wciela się w postać stetryczalego staruszka, alkoholika Pana Bouvier.

Agnieszka Wawrzkiwicz jest niezwykle przekonująca w roli rysowanej bardzo groteskową kreską antypatycznej współczesnej mieszczy, Pani Cholley.

Ta sztuka francuskiego dramaturga Géralda Sibleyrsa od kilkunastu już lat krąży po scenach. Także polskich. Miała nawet swą premierę telewizyjną. Zdawać by się więc mogło, że niewiele nowego da się jeszcze poprzez ten tekst powiedzieć. W Teatrze Wilama Horzycy postawiono na oryginalność formy. Odżegnano się od realizmu. Dzięki reżyserii Pawła Paszty,

scenografii Eweliny Prudnickiej i ruchowi scenicznemu Joanny Lichorowicz w oprawie plastycznej i działaniach postaci wiele jest ciekawej umowności i symboliki. Zwłaszcza w wykorzystywaniu rekwizytów.

(Recenzja emitowana na antenie Polskiego Radia Pik 14 maja 2017 w "Śniadaniu z Muzami")

Anita Nowak

15-05-2017